

Legendarny masażysta Romy, Giorgio Rossi, w wieku 81 lat pożegnał się ze swoją funkcją. Przez 55 lat pracował dla Giallorossich, o czym opowiedział w wywiadzie dla Radio Radio. W audycji radiowej uczestniczyli także Ernesto Alicicco, były lekarz Romy, Riccardo Viola, syn byłego prezesa oraz Maria Sensi i Carlo Mazzone. Wszyscy razem wspominali niektóre momenty przeżyte z Romą.

Jak się masz?

GR: Wczoraj wieczorem byłem bardzo rozemocjonowany. Wzruszyłem się, chciało mi się płakać. To było piękne święto.

Co Ci pozostaje z tych wszystkich lat?

GR: Wielkie rzeczy. Przede wszystkim przyjaźń i uczucie wszystkich graczy, których poznałem. Przez te lata poznałem ponad tysiąc graczy Romy, wszystkich narodowości. Przede wszystkim Aldaira, Tottiego i De Rossiego. Nigdy też nie zapomnę osoby szczególnie mi bliskiej, jaką był zawsze Tempestilli. No i jeszcze Bruno Conti, Giannini...

Co symbolizował Francesco Rocca?

GR: Z Francesco rozmawiałem niedawno przez telefon. On ma pewien żal do Romy, do klubu. Wie dobrze, że gdyby kontuzja kolana zdarzyła mu się w dzisiejszych czasach, to nie skończyła w taki sposób. To jest bezdyskusyjne. Czuje żal, ponieważ zrezygnował z roku kontraktu, kiedy zrozumiał, że nie może już grać. Został zatrudniony przez Romę, żeby potem został odesłany do trenowania innych drużyn klubowych. Pozostał w nim ten żal. Ale dalej utrzymuję z nim kontakt, a nasze relacje są serdeczne. Wspominam go z wielkim ciepłem.

Ernesto Alicicco: Pracowałem z wieloma osobami, ale on jest wyjątkowy. Muszę powiedzieć, że to właśnie on mi najbardziej pomógł, kiedy przeszedłem na drugą stronę barykady. Był dla mnie wielkim wsparciem. Tak wiele wspomnień się z tym łączy...

Jaki był najtrudniejszy i najpiękniejszy moment, Giorgio?

GR: Najpiękniejsze były oba scudetto, szczególnie to pierwsze po 40 latach. Drugie także było piękne. To czas Capello. Z Romą miałem szczęście wygrać także dziewięć Pucharów Włoch. Mam w sercu dwa bolesne kolce: Roma-Liverpool i Roma-Lecce. To były najbardziej negatywne momenty w tych pięknych latach. Zawsze starałem się pomagać piłkarzom w trudnościach. Wiele razy to była pomoc moralna. Czasem nawet wieczorem podrzucało się graczom trochę czekolady. Ale kromkę chleba z dżemem. Czasem pytali mnie, czy mam Kitkata. Zwłaszcza przed derby. Dzień wcześniej przygotowywaliśmy dużo naparu z rumianku. Piłkarze, zwłaszcza ci bardziej nerwowi, jak szczególnie przeżywający derby rzymianie, mogli go wypić... Pamiętam, że raz zamiast rumianku podano kawę. Poszedłem do Gianniniego z filiżanką herbaty, a on mi powiedział, że to nie rumianek. Ja go zapewniłem, że nie ma racji. Przekonałem go, że to uspokajający rumianek, choć tak naprawdę to była herbata.

Pod względem zawodowym, jaki był Pana trafiony strzał?

GR: W szczególności Aldair. Zawsze go obserwowałem i pomagałem przez wiele lat. On miał problem: mówił kiepsko i mało. Innym graczem, który miał wiele problemów, także poza piłkarskich, był Tonino Cerezo.

Ernesto Alicicco: Całkowicie się zgadzam z Giorgio co do pięknych i trudnych chwil, ale najpiękniejsza – jeśli chodzi o satysfakcję – był moment, kiedy, dzięki Bogu, uratowaliśmy Manfredonię. Było minus osiem stopni. To była klasyczna utrata przytomności z powodu zimna. Jeśli nie zostaniesz szybko odreanimowany, to umierasz.

Riccardo Viola: To zawsze wielka przyjemność, gdy można spotkać przyjaciół. Chciałbym wrócić do kwestii, o której mówię od wielu lat. Zawsze mówię, że jeśli ta Roma wygrywała, to było tak dzięki wkładowi wszystkich. Zawsze odnosiłem się szczególnie do dwóch osób, które były ojcem i wujkiem dla piłkarzy: Fernando Fabbri oraz Giorgio Rossi. To dwie osoby, które zawsze były blisko drużyny. Mieli z zawodnikami relacje podobne do stosunków ojca i syna. Uczyli ich zawsze brać na siebie odpowiedzialność za to, co robili. Mówili do piłkarzy: „Uważaj, dzisiaj mogę Cię usprawiedliwić, ale następnym razem nie”. To wszystko pozwoliło na osiągnięcie pewnych wyników. Nie mogę zapomnieć jak wieczorem Giorgio częstował czymś słodkim, czekoladką czy czymś podobnym. Ernesto mógłby się nawet rozżłościć z uwagi na pewne zasady etyczne. Szli we dwóch do piłkarza, który potrzebował wtedy uczucia. To był moment wspólnoty. Coś więcej niż współpraca zawodowa. To było coś więcej. To coś więcej, które – w ostatecznym rozrachunku – pozwala klubowi piłkarskiemu osiągnąć wyniki. Sam profesjonalizm w piłce jeszcze nic nie gwarantuje.

Twoim zdaniem Luis Enrique musi zostać w Romie? Zespół naprawdę jest z nim czy to tylko pozory?

GR: Nie chcę odpowiadać na to pytanie. Ja podziękowałem trenerowi, ponieważ na konferencji prasowej wspomniał o mnie z sympatią. Poznałem przez lata wielu trenerów. Miałem przyjemność poznać także Lucho. To była dla mnie przyjemność. Zaczynałem od Bruno Masettiego jako trenera. Potem przez lata poznałem wielu kolejnych i miałem ze wszystkimi dobre relacje. Oparte na sympatii, wzajemnym szacunku i przyjaźni.

Ernesto Alicicco: Kiedy z kimś pracujesz przez jakiś czas, to logiczne, że przykro ci jest, kiedy to się zmienia. Przykro Ci, kiedy odchodzą. Pracowaliśmy z wieloma trenerami i ze wszystkimi było nam przykro, gdy odchodzili. Bo jeśli pracujesz z kimś w oparciu o uczciwość i zrozumienie, to zawsze jest wielka przyjemność.

Riccardo Viola: Moja pozycja zawsze była trudna, ponieważ byłem blisko drużyny i reprezentowałem klub jako prezes. Musiałem zachować równowagę. Nie sądzę, żeby dyskusja wokół Luisa Enrique była czysto techniczna. Oparta tylko o wyniki. W historii Romy zdarzało się nam już kończyć na szóstym, siódmym, ósmym miejscu.

Trzeba zdobyć się na obserwację ogólną, uwzględniającą pozycję trenera w relacjach z klubem, piłkarzami i kierownictwem. Konieczna jest zawsze kompleksowa ocena sytuacji.

Maria Sensi: Chciałabym pogratulować Giorgio. Jestem bardzo zadowolona. Cieszę się, że mogę go znów spotkać. Giorgio mógł spędzić w Romie 55 lat także dlatego, że spotkał Franco Sensiego. Roma bardziej potrzebuje miłości niż biznesu.

A jak wspomina Franco Sensiego Giorgio Rossi?

GR: Mam jedno najważniejsze wspomnienie: pewnego dnia Franco przyszedł do szatni, gdzie na łóżku masażysty leżał Cassano. Wszyscy przywitaliśmy prezesa, a Cassano nie. Podobało mi się zdanie, które w rzymskim dialekcie powiedział prezes: „Ej, synku, pamięta, że to ja jestem prezesem Romy”. Powiedział to w dialekcie. Cassano się podniósł i powiedział: „Dzień dobry, panie prezesie”.

Carlo Mazzone: Dziękuję, że się ze mną skontaktowaliście i daliście szanse pozdrowić wszystkich. To piękny dzień. Doświadczenie z Romą było piękne. Po meczu Cagliari-Roma podszedłem przywitać się z Giorgio i pamiętam, że oboje się wzruszyliśmy. Mieliśmy zawsze świetne relacje. Do tej pory się kontaktujemy. Pamiętam debiut z Romą we Florencji. To najwspanialsze, co można poczuć w życiu.

Autor: kaisa